

GRYF

Pismo dla spraw kaszubskich.

Wychodzi raz na miesiąc.

Abonament kwartalny w Rzeszy Niemieckiej z przesyłką pod opaską mk. 1,65
Na pocztach Rzeszy Niemieckiej mk. 1,50, z odnośzeniem w dom mk. 1,62

Za granicą wynosi abon. kwartalny: W Austrii 1 kor. 80 hal. z przesyłką 2,20 kor.

W Francji, Belgii, Szwajcaryi: 1 fr. 85 centymów, z przesyłką 2 fr. 25 cent.

W Rosyi i Królestwie Polskim: 70 kop. z przesyłką 85 kop.

W Zjednoczonych Stanach Półn. Ameryki: 40 centów, z przesyłką 50 c.

Adres red.: „Gryf,” Kościerzyna-Berent Wpr. Wydawca Dr. Majkowski.

Drukiem H. Fellerera nast. S. Czyżewskiego w Gdańsku.

Odrodzenie Kaszub.

Nad trupem zbierają się sępy! — Ta myśl mimowoli się nasuwa, jeżeli spojrzy się na tę gorączkową pracę uczonych koło uratowania do archiwów wiedzy, języka, obyczajów i wogóle cechów znamionujących szczep kaszubski. Zarazem los pobratymców, którzy w oczach naszych dogorywają nad brzegami łeby i krętej Lupawy, groźnem staje memento wobec nas, tak że ścisza serce trwoga i pełne obawy pytanie się rodzi: Jest li ta praca uczonych zapowiedzią odrodzenia, czy też przeciwnie zbieraniem się sąsiadów i krewnych na Pustą Noc.

Tymczasem cała Polska, jak długa i szeroka, z wyciężonym okiem patrzy na swe kresy kaszubskie, zagrożone, jak żadna inna dzielnica, a ważne dla jej bytu w tej samej mierze. Ale na południe od Niekwarza,*) mało kto bliżej znał stosunki i życie szczepu rybaków i oraczy, śpiących tam hen aż do brzegu Bałtyku i wydym helskich.

Niepostrzeżenie, nawet bez próby ratowania, wyższe warstwy szczepu kaszubskiego przyjmowały pokost niemiecki. Rozluźniły się węzły łączące lud z klerem i szlachtą, aż fala teutońska spła-

*) Przyptyw Wdy, południowa granica etnograficzna Kaszub.

wiła te dwie wyższe warstwy silnym pędem z pokładu szczepowego do morza giermanizmu.

Pozostał tylko lud, który w zaciszu lasów i pustych pól, nad jeziorami i na wydmach morskich, nie zmienił języka ani trybu życia, a nawet tam, gdzie kolonizacja niemiecka rzadziej rozsiała swych pionierów, wsiąknął w siebie żywioły obce. Dla tego też, póki prąd nowoczesny we wszystkich społeczeństwach Europy nie wywiódł na plan szarych mas ludu, Kaszuby mogły uchodzić za zgermanizowane doszczętnie. Stąd też po za Kaszubami do niedawna jeszcze nie liczono Kaszub do Polski, a u Wielkopolan przewano nawet Kaszubami niemieckich kolonistów nadnoteckich. Echa walk o niepodległość, jakie wstrząsały przez ubiegły wiek peryodycznie całym organizmem Rzeczypospolitej, na północ od Niekwarzu słabym tylko odzywały się echem. Kaszuba-żołnierz, który pod chorągwią pruską stał na straży granic, powróciwszy do domu, przynosił wieść o jakichś powstańcach polskich, lecz przy wspomieniu tych nie zabiło mu serce żywszym tętnem.

Tymczasem zaginęła też u ludu kaszubskiego wszelka tradycja przeszłości. Świetne dzieje swych książąt, dawne boje nie przechowały się w żadnej pieśni. Okrutna tylko rzeź Kaszubów Gdańskich w nocy listopadowej roku 1308 słabym echem odzywa się w kołysance dla dzieci, gdzie mowa o ojcu i stryju, których zabili w rynku. (Derdowski tę pieśń opracował w soim „Czorlińskim.“) Zresztą lud kaszubski nie posiadał żadnej świadomości narodowej, a jeżeli przykładał sobie miano „polski“, to znaczyło to tyle co „katolicki“. Tak żył lud kaszubski w zaciszu swych borów i pustkowi, wyparty z miast i żyznych nizin, jako zwarta masa nieruchoma, konserwatywna, nie znająca świata dalej, niż głos dzwona parafialnego nie dochodził, — aż do połowy zeszłego wieku.

Pierwszy, który w tę uspioną masę tchnąć zapragnął życie, był **Floryan Cejnowa**, pierwszy zarazem mąż większej miary, jakiego w nowszym czasie wydały Kaszuby. Urodził się jako syn kowala w Sławoszynie na północnych Kaszubach roku 1818. Studyował później medycyny w Wrocławiu, Królewcu i Berlinie. Skazany za usiłowany napad na huzaryę starogardzką w roku 1846 na ścięcie toporem, przez rewolucyę 48 roku zyskał wolność i osiadł, ukończywszy studia jako lekarz w Bukowcu, potem w Świeciu.

On, wyszedłszy z ludu, poznał grożącą mu zagładę, ale zarazem pobrał ufności pobudzenia go do życia. Więc zbierał jego podania, mówił i pisał językiem jego, starał się pobudzić w nim dumę szczepową. Niestety, cała energia tego niezwykłego człowieka oraz gorąca miłość do swego ludu od pierwszego jego wystąpienia publicznego poszły w fałszywym, odśrodkowym kierunku. Akta nad czynnością publiczną Cejnowy jeszcze nie zamknięte, więc nie można wydać o jego zamiarach i pracy sądu obiektywnego. Tym mniej, że ten człowiek nie znalazł u współczesnych ani po śmierci żadnego obrońcę, ale samych sędziów surowych.

Czemu Cejnowa, który na uniwersytecie żył w ścisłej zażyłości z Polakami, który w 46 roku wystąpił w ruchu wielkopolskim w tak wybitnej formie, czemu ten sam człowiek w trzy lata później odmówił przystąpienia do Ligi polskiej, motywując ten krok odrębności języka kaszubskiego?

Zdaje się, po bolesnym zawodzie doznanym r. 1846. Cejnowa zwątpił o odrodzeniu Kaszub w wspólności z Polską, i skutkiem tego zwrócił oczy ku Nowie, gdzie widział potężnego władzę wielkiego państwa słowiańskiego, od którego spodziewał się ratunku. Faktem jest, że Cejnowa sam był w Petersburgu, gdzie niezawodnie poznał się i przejął ideami rosyjskich panslawistów. To tłumaczy jego późniejszą działalność i jego program separatystyczny, któremu pozostał wiernym aż do śmierci.

Zdrowy instynkt zachowawczy ludu kaszubskiego udaremnił jego działalność polityczną. Idea separatystyczno-panslawistyczna nie przyjęła się na głębie kaszubskiej.

Współcześni nie mieli dosyć słów na potępienie Cejnowy. Niestety echa opozycji, jaką wywołało jego wystąpienie, do dzisiaj jeszcze zakłócają pracę około odrodzenia Kaszub. Do niedawna jeszcze za wszelkim samodzielnym ruchem na Kaszubać i pewne koła upatrywały straszaka separatyzmu. W konsekwencji tego gorliwcy „objedynienia“ zaczęli pogardą okrywać wszystko to, co stanowiło jakieś cechy odrębne u Kaszubów. Znany nam jest wypadek, gdzie pewien proboszcz z ambony piorunował przeciw nakryciu głowy kobiet kaszubskich, składającego się z czepka z złotogłowiem z owiniętą naokoło chustką jedwabną, zawiązaną

w węzeł na czole z rozstającymi się końcami. Porównywał ten strój z „rózkami djabelskimi.“

Doszło wreszcie do tego, że lud kaszubski sam wstydził się i po części jeszcze wstydzi się swej mowy, że nawet nie chciał czytać utworów w narzeczu kaszubskim pisanych, upatrując w nich drwiny.

Cejnowa żył dosyć długo, († r. 1881) aby patrzeć na zupełną bezowocność swej pracy, przynajmniej pracy w tym kierunku, w którym on sam zdążył. Wielką atoli jego zasługą jest, że poruszył w taki dobitny sposób kwestyę kaszubską, która przed jego wystąpieniem nikogo nie obchodziła. Od roku 1881, w którym wyszła w Krakowie jego pierwsza broszura pod tytułem: „Kjile słow o Kaszebach“, kwestya kaszubska nie zeszła z porządku dziennego aż do tej chwili. Z razu przedewszystkiem uczonych zainteresowała żywo kwestya języka tego zapomnianego szczepu nad Bałtykiem. Powstał spór o to, czy kaszubszczyzna językiem odrębnym, czy narzeczem, spór, który punkt kulminacyjny osiągnął na terenie lokalnym w głośniejszym kontrowersie ks. Pobłockiego, autora pierwszego słownika kaszubskiego, z Ramułtem, także autorem słownika języka kaszubskiego, upatrującym w mowie kaszubskiej język odrębny. Zaznaczyliśmy już w pierwszym numerze „Gryfa“ nasze stanowisko co do tej kwestyi, dla tego nas też kwestya językowa kaszubska na tem miejscu mniej interesuje.

W szeregach reakcyi przeciw panslawizmowi Cejnowy wystąpił inny, młodszy od Cejnowy pisarz, mianowicie J a r o s z D e r d o w s k i, który od razu stanął na gruncie narodowym polskim. Pochodzenia z Wiela, na południowych Kaszubach, narzecze, którym mówił i pisał więcej było przybliżone do literackiego języka. Podczas gdy Cejnowa stopniowo coraz odrębniejszy od literackiego polskiego konstruuje alfabet kaszubski, Derdowski wpadł w przeciwną krańcowość i niewuwzględniając wcale odrębności językowych kaszubskich, użył w swych poezjach kaszubskich alfabetu polskiego. Oprócz tego nie dbał nawet o to, ażeby dyalekt jego pism pozostał czystym dyalektem, ale brał podług potrzeby wyrazy z literackiego języka polskiego, jeżeli rytm albo rym tego wymagał, chociażby wyrazy takie były zupełnie obce narzeczu kaszubskiemu. Cechy te na każdej stronnicy nosi pod względem językowym jego poemat kaszubski „O panu Czorlińscim, co do Pucka po sece

jachoł.“ Tak samo „Jasiek z knieji.“ Natomiast wyszłe w roku 1880 pierwsze jego dzieło mimo tych braków posiada wielką wartość literacką i historyczno-kulturalną. Ten jego rybak i szlachcic „Czorlinści“, ci rybacy, owa szlachta zebrana na sejmik, ci żydzi-handlarze to typy „widziane“ i odtworzone pewną ręką.

Więszszego atoli wrażenia jego pisma nie wywarły. Ażeby zaś politycznie wpływ na swych ziomków większy wyrzucić, do tego był zbyt od nich oddalony, redagując w Toruniu „Przyjaciela Ludu.“ Później Derdowski wyniósł się do Ameryki, gdzie jako właściciel i redaktor „Wiarusa“ wydał drobną rzecz, pod tytułem „Koruszk i jedna maca jędrnyj prowde.“ Jest to zbiór przysłów kaszubskich, które zresztą w obszerniejszej liczbie znajdujemy w „Skorbie“ Cejnowy.

Widzimy więc, że ani Cejnowa ani Derdowski większego wpływu na swój lud nie wywarli. Jeden z tej przyczyny, że jego teorye polityczne nie przyjęły się u Kaszubów, drugi dla tego, że przez los fatalny został usuniętym ze środowiska rodzimego. Lud kaszubski dalej spał snem sprawiedliwych, nie spostrzegając, że na krańcach, gdzie stykał się z żywiołem niemieckim, tracił powoli ale statecznie pięćdziesiąt ziem jedną po drugiej. Kaszubi nadlebscy w drugiej połowie zeszłego wieku, różni od braci zachodniopruskich wyznaniem, a oddzieleni pasem obcego żywiołu, dogorywali powoli.

Tymczasem zaszyły przy końcu ubiegłego stulecia dwa fakty, które stopniowo wprowadziły ruch w spokojnej dotychczas masie ludu kaszubskiego. Pierwszy, to burza spotęgowanej do niebywałej siły polityki germanizacyjnej rządu pruskiego, której wstępnym grzmiotem była walka kulturalna Bismarkowska. Kiedy żandarm się zjawił przed plebanią, lud już ujrzał zagrożone swe najświętsze dobra i od razu zajął krytyczne stanowisko wobec rządu, którego dotychczas nie uczuwał potrzeby podejrzewać o wrogię sobie zamiary. Burza, która stopniowo rosła i rośnie jeszcze, podczas gdy końca jej nie przewidywać, coraz donioślejszym głosem trąbi na alarm, a gromy takie jak ustawa kagańcowa i wywłaszczenie najopieszalszych wyrwały z objęć spokoju sielskiego, wzywając do obrony. Stąd przyszło, że lud kaszubski spokojny, dotychczas i obojętny na walki braci nad Wartą i Wisłą, pilnie nastawiał ucha na wiecach i rozchwytywał gazety, redagowane przez uświadomionych braci z Księstwa.

Drugi fakt dziejowej wagi, który poruszył masę ludu kaszubskiego, to wychództwo na zachód Niemiec. Podczas kiedy u wrót Rzeszy niemieckiej stanęła fala robotników polskich, silna jak armia Attyli, by się rozlać po zachodzie Niemiec na roli i w fabrykach, fala ta ogromna wciągnęła w swój wir i cichy lud kaszubski. Stało się tym rybakom za ciasno na ojczystej glebie. Więc młodzież, dla której chałupa ojcowska nie miała pomieszczenia, poszła na zarobek, a za grosz zarobiony u Niemców, wracając, kupowała szmat ojczystej ziemi. Folwarki szlacheckie od tych rąk chciwych ziemi rozlatywały w strzępy, a na strzępach tych osiadali ludzie z rozszerzonym przez pobyt w świecie widnokregiem, pilni, zdrowi, niezmordowani, a kochający tę krwawym potem zdobytą piędz ziemi nad wszystko. Kiedy zaś rząd stanął przeciw temu ruchowi w interesie swej polityki germanizacyjnej, druga przyczyna była dana, by ten lud, bojący się dotychczas Boga i żandarma, gruntownie zrewidował swoją wierność żołnierską do rządu.

Tak lud kaszubski przechodził próg dwudziestego stulecia, podczas gdy obok niego padały w gruzy dotychczasowe uznane wartości, a podczas gdy sam zmieniał z gruntu swój ustrój społeczny. Nietylko bowiem resztki rodzimej szlachty folwarcznej znikły z gruntów, ażeby po miastach żyć jako kapitaliści lub przemysłowcy, ale i część większych samodzielnych gospodarzy, zwanych na Kaszubach „gburami“, rozsprzedała wskutek braku taniego robotnika rolnego swe grunta, bądź to swoim, bądź to fiskusowi leśnemu w celu zalesienia. Dawny patryarchalny charakter wiosek, gdzie wszyscy byli ze sobą krewni, zmienił się doszczętnie. Znaleźli się w obrębie gminy ludzie z najróżniejszych stron ojczyzny. Uległ też zmianie stosunek ludu do księdza, do którego odnosił on się dotychczas z bezkrytycznym zaufaniem. Wprowadzanie kazań niemieckich dla kilku urzędników i nauczycieli nauczyło lud i na tym polu ostrożności i krytycyzmu. Równocześnie ucisk materyalny ze strony żydów i Niemców spowodował powstanie całego szeregu instytucji finansowych, prosperujących nadspodziewanie dobrze.

Jeżeli mimo to konstatujemy na Kaszubach szybki postęp niemieczyzny, to gdzie szukać przyczyny i jak przeciwdziałać stopniowemu wynarodowieniu?

Niemało znaczy fakt, że przeważna część inteligencji, szczególnie tej, która pochodzi z północnych powiatów, przechodzi do

obozu niemieckiego, wydając często najzagorzalszych niemczyeli. Powód do tego objawu szukać znów należy w tem, że odnośne osobniki wychodzą z otoczenia, nie posiadającego tradycyi narodowej. Ludność kaszubska, oddalona daleką przestrzenią od centrów ducha polskiego, przywykła w niemczyźnie upatrywać coś wyższego, dającego honory i kulturę. Swoje zaś własne cechy narodowe, język, zwyczaje, stroje przywykła uważać za coś prostackiego, nie przystojącego człowiekowi na wyższym stopniu socyalnym. Nikt z wykształconych nie przemawia doń mową rodzimą, a kiedy pragnąłby się wyuczyć języka literackiego, to niema nikogo kto by go uczył. Natomiast szkoła niemiecka od siódmego roku przyswaja mu język niemiecki, stara się wzbudzić w nim podziw dla pruskiej historii i jej bohaterów, okrywając wszystko co swojskie milczeniem lub lekceważącą pogardą. Nawet kształcącej się na wyższych zakładach młodzieży kaszubskiej utrudnione pożycie z młodzieżą z dalszych stron Polski. Język i temperament jej odmienny często narażają ją na drwiny. W ten sposób niejednen zostanie na uboczu i w najlepszym razie staje się obojętnym świadkiem wynaradawiania swych braci.

Ważnym dalszym czynnikiem w procesie giermanizacyjnym Kaszubów, to brak znajomości ich historii. Piszący sam uczył się kiedyś historii ojczyzej podług podręcznika, w którym najświetniejsza postać wśród ksiąząt kaszubskich, wielki Świętopelk II., zdrajcą był zwany.

Do różnych innych środków giermanizacyjnych dochodzi jeszcze olśniewająca potęga niemiecka, manifestująca się szczególnie w dzisiejszych czasach wielką ilością festynów, obchodów, iluminacyi, muzyki i parad wojskowych. Kaszuba, niech będzie jednym z wykształconych, który na każdym kroku widzi biedną polszczyznę swą udręczoną przez butną, sytą, błyszczącą niemczyznę przy szabli, nieraz zwątpi o tem, ażeby się takiej potędze oprzeć można. I piszący przyznaje się do tego, że dopiero uwierzył w przyszłość ojczyzny, kiedy stojąc w Warszawie u stóp co dopiero odsłoniętego pomnika Mickiewicza, który z wysokiego piedestału patrzył na ogromne tłumy ludu, ale i na dostojników kościoła, sztuki i nauki, — poczuł tę ogromną potęgę, jaka biła od tej rzeszy, jedną myślą poruszonej. I uwierzył mimo szarych płaszczy żółdackich i błyszczących bagnetów moskiewskich, tworzących naokoło kordony.

Jednym więc środkiem, prowadzącym do odrodzenia Kaszub, i to najniezbędniejszym, jest wytworzenie rodzimej inteligencji. W tym celu bardzo korzystny wpływ by wywarły na kształcąca się młodzież kaszubską podróże w innych dzielnicach Polski, gdzie z przedświadczeniem niespożytej energii i siły narodu, nabyłaby wiary w przyszłość, bez której walka tu na kresach pozostanie tylko rozpaczliwym szamotaniem się.

Pozatem atoli budzić należy w Kaszubach dumę szczepową. A to nastąpić może tylko przez rozpowszechnienie znajomości własnej historii dzielnicowej obok historii ogólnopolskiej. Polskich prac ogólnych z tego zakresu nie mamy, natomiast dużo niemieckich. Ale te, jak historia wejrowska *P r u t z a*, lub powiatowe chroniki *S c h u l t z a*, pisane z polecenia rejencji lub wydziałów powiatowych, tendencyjnie przemilczają dzieje właściwych Kaszubów, obrzucając często błotem wszystko co kaszubskie, a dając właściwie tylko historię kolonizacji niemieckiej naszego kraju.

Często Niemcy, uzasadniając politykę wynaradawiającą wobec nas, starają się udowodnić, że specjalnie szczep kaszubski wart, że zginie, gdyż nie posiada ani zaczątków własnej kultury. Wobec tego sięgnąć trzeba do bogatej skarbnicy umysłowej ludu i wydobyć stąd te skarby nieprzebrane literatury niepisanej, o których bogactwie nawet swoi nie mieli pojęcia. „Pomerania non cantat“ powiedział pewien pomorski historyk. Zasób pieśni kaszubskich jest szczupły. Natomiast lud kaszubski posiada niezmierny skarb bajek i podań; do każdej góry, każdego jeziora, do pustkowi i sioł wiąże się jakieś podanie. Wydobyte z zapomnienia i zebrane, mogą te twory ducha ludowego stworzyć pasmo łączące obecne pokolenia z przeszłością w braku tradycji historycznej i wykorzeniony formalnie lud złączyć silniej z ziemią swą i wlać weni miłość do tego co swojskie.

Ogromny wpływ w tym kierunku wyrzec może także wydobywanie na jaw zarzuconych i wzgardzonych okazów sztuki ludowej, stósownej w sprzętach domowych, w ozdobnictwie i budowie mieszkań. U innych narodów cywilizowanych oddawna już zajęto się ratowaniem resztek ginącej kultury ludowej i zastosowaniem jej do nowożytnych wymagań. Tem bardziej potrzebnem to u nas, gdzie z każdym sprzętem domowym, z każdą rzeczą zakupioną w mieście, wciska się w chaty ludu rozsadzająca kultura obca.

Do niedawna jeszcze taka praca około zachowania ludowi kaszubskiemu cechów przyrodzonych, swojskich uchodziła u krótkowidzących polityków za objaw separatystycznych dążeń. Sądzimy, że w obecnej chwili, po tyle razem przecierpianych doświadczeniach, brzydki ten zarzut nie padnie. Wtenczas bowiem tylko, kiedy Kaszubi zostaną Kaszubami, zdołają oni zwycięzko stoczyć walkę, jaką im narzucono.

Z niepisanej literatury kaszubskiej.

BAJKI KASZUBSKIE.

Proszta, a będzie wom dany!

Beł to roz jeden stary chłop, bo liczel lot osemdziesiąt. Ten sę roz doczetoł, że chto prosy, tymu będzie dany, chto szuko, ten naleze, a chto kołace, tymu otworzą. Tak on so tak uwożoł: Może też to bec prowda? Czebe mie dele królewską córkę, ciejbem o nią proseł, — mie biednymu dżadu? I postanowieł sprowdzec, cze słowa sę spełnią.

Tak on sę wzał i szed prosto do krolewscigo zomku. A król miol bardzo ładną corkę, o chternę sę ubiegele królewicze z daleka i szeroka. A dżod kołatoł na dwierze królewsci i mu otworzyle. Tak on so rzek w duchu: To je prowda jednak: Chto kołace, tymu otworzą.

Jak oni go wpuscyle do króla, tak ten sedzoł na złotym tronie, a kole niego jego córka. Tak dżod sę bardzo nisko pokloniel i proseł króla, żebe mu swoją corkę doł za żonę. Król sę mocko zdzewiel, że ten biedny dżod smie prosec o jego córkę, ale sę upamiętoł i rzek:— Mosz miec moje córkę za żonę, żeli mie przemiesz taci kawał bursztynu duży jak głowę! — A bursztyn pierwij beł droższy niże złoto.—Tak dżod so mesztoł: chto szuko, ten naleze. Będę szukoł, cze sę też te słowa sprowdzą.

Tak on szukoł i szukoł i kureszce przeszed we wiedzli las. Jak on przechodzel wedle jednej osene, tej on uczuł głos:

— Wepuszcz mie! —

Ale jak on sę obezdrzoł, tej on nikogo nie widzoł. Ju on chcoł jic dalij, tej on uczuł po roz drudzi ten som głos:

— Wepuszcz mie! —

Tak on rozezdrzał się dobrze i widział malinką butelkę, z chternyj głos wechodzeł. A ta butelka wisiała na małyj gałązce tyj osene. W butelce siedziała jedna mała i decht czorno osoba, chterno te słowa „wepuszcz mie“ werzekła. Ale stary dżod się mocko zdewiel i się spytał:

— A jakżeż te tam w tę butelkę wloz? —

— To zrobiel pleszok! — odrzekło z tyj butelci. (Pleszociem zwią czarce ksędza)— Jo jem jeden z czortów z piekła i siedzołem w pewnym opętanyj człowieku. Pleszok mie wepędził i w tyj butelce powiesel na to drzewię! —

— Ciej tak! — odrzekł stary, — to jo cę wepuscec nimogę!—

Ale czort mu zaczął przeobiecycwac: — Jak te mie wepuscysz, to jo ce dom, co le twoja dusza zechce! —

A dżod się spytał: — A przeniosbes mie taci kawałk bursztynu duży jak głowa? —

-- Ten jo ce przeniosę, — odrzek czort, — żeli mie wepuscysz! —

Tak stary wziął i wejąn trobkę z tyj butelci i czort, mały jak on beł weskoczeł na zemnię. Chyże ale on roś i w oczach starygo urosł na dużygo chłopa.

— Moję obietnicę jo dotrzymom! — rzek on tej do starygo. — Za chwilę mosz miec kawał bursztynu, taci duży, jak twoja głowa! —

Z tymi słowami czort ucek i ju za chwilkę wróceł z kawałem bursztynu jak głowa. —

Stary ale so meszłol: Jenci! Co jo zrobiel, że jo zamkniętygo czorta na swiat wepuscel! Jacimże sposobem jo go dostanę nazod w tę buteleczkę? I jak on się rozmesleł, tej on rzek do czorta:

— Te choba nie jes ten som czort, chternygo jo z tyj buteleczci wepuscel. Przedtym te beł taci mały, a tero te jes taci duży! —

Ale czort odrzek: — Jo jem po prowadze ten som! —

Ale dżod niechcoł wierzec i rzek: — Jo prędyj nie wierzę, jaż te mie pokozesz, jacim sposobem te się mog zmniejscec w tyj butelci! —

— To jo cę zaru pokozę! -- odrzek czort. I raptem on się robiel coraz mniejszy i mniejszy, skoczeł na butelkę i przez szyję zjachol w nią na dol. Dżod ale wziął i chyże trobkę wsadzeł w butelkę, powiesel czarta na drzewie i rzek:

— Tero le sedz dali! —

A głowę bursztynu wzię i szed prosto do krolewscigo zomku. Po drodze, ale so powiedział w dusze: To je równak prawda i na mnie se sprowadziło: Chto szuko, ten należe. Tak jak naprzykład jo tę głowę bursztynu.

Jak dzod przeszed do króla z tą głową bursztynu, tak król sedzi na złotym tronie, a na mniejszym tronie ze złota sedzi jego córka, a dokoła beło wiele panów bogatych. A król rzek do dzada:

— Przeobiecóm ce córke, zeli mie przeniesesz kawał bursztynu tak duży jak twoja głowa. Tes ten warunek wepełniel, a jo też słowa dotrzymom. Bierz moję córke! —

Ale dzod se ukloniel i odpowiedziol:

— Dobry królu! Tę głowę bursztynu jo ce dom, ale twoi dci jo niechcę. Jo jem stary, a ona je mlodo, to be zle do grepe pasowało. Jo le choel doznac, cze słowa se sprowadza, chterne jo w ksazce czetol: Chto kolace, tymu otworza, chto szuko ten naleze, chto prosy, tymu bude dany! Jo kolatol do dwierzy twygo krolewscigo zomku, a mnie otworzyle, jo szukol w lese i dostolem głowę bursztynu, jo prosel o twoję córke, a te mie je chcesz dac! Tego jo le doznac choel a wycy nick! —

Tak król se barzo uceszyl i dol dzadu wiele pienieczy, co on mog zec a bez biede. Tak to beło.

Jak to za dobry złym placa.

Roz szed jeden chlop bez las. Tak on natrafil na weza, co lezol w kule przeduszony duzym kamem, tak ze nimog se z pod nygo kama wedostac. Waz prosel chlopa, zebe go uwolnil, tak tymu zrobilo se zol i odkulnal kam, ze waz mog wyndz. Ale ledwo chlop weza webawiel, to ten se rzucel na niego, i choel z niego krew wesusac. (Bo weze tak z czlowieciem robia). Tak ten chlop rzek:

— Jo ce z pod kaminia webawiel, a za to te mie chcesz zecy odebrac? Je to ta podzeka? —

Ale waz odrzek:

— Jo mom prawo, bo to se równak nazewo, ze za dobry złym placa! —

— To nie je prawda! — odrzek chłop. — Bo sprawiedliwosc rządzy swiatem, a bełobe niesprawiedliwie, płacec złym za dobry! —

— Ciej ma sę nimożema ujednac, — rzek wąż, — chto z naju je w prawie, to niech starszy głowe naju rozsądzą, a jak rozsądzą, tak niech będzie! —

I szli razem, a spotkele starygo, kulawego konia. Tymu oni sprawę rozłożyly. Ale koń odrzek:

— Jo mymu panu służeł wiernie cały zeczy, poci miołem sełę i chwata. A tero jak jo jem stary i biegac ju nimogę, ani cągnąc woza, tero mnie muj pon bez myta wepędzel i nawetk žrec mie nie doł. Ludze za dobry złym płacą. A jo waju sprawie niechcę sądzec, jidzta dalij. —

I natrafile psa. Tymu oni swoje sprawę przedłożyly, be ich rozsądze!. Ale pies rzek:

— Jo jem stary, kulawy i zębów ju nawetk nimom. Służełem jo mymu panu wiernie przez cały zeczy. A pon mie beł dobry, pócim mu nocą ogonioł dom i oborę, a we dnie pas bedelko i strzeg je od wilka. Tero, ciej jo jem kulawy i stary, wegnoł mie, bo żol mu je strawe dlo mie. Ale jo waju sprawie sądzec nie chcę, Idzta dalij! —

Tak oni szle dalij i natrafile lesa. Tymu oni przedłożyly swoje sprawę do osądzeniu. Les ale wzał chłopca na bok i rzek:

— Jo będę sądzeł na twoję stronę, ciej te mie dosz gęs! —

A chłop przerzek mu: — Dom ce dwie gęse, ciej będziesz dobrze sądzeł! —

Tak les rzek do nich obuch:

— Waju sprawa je trudno do osądzeniu! Jo też inaczej nimogę weroku wedac, jak że wrócema sę na to miejscy, chdze te, wężu, leżoł i chdze ten człowiek cę webawieł! —

I szle na mniejscy, gdzie wąż leżoł w kule pod kaminem. Tam les kozoł sę wężowi położyć, cobe mog widzec jak to beło, a chłop wzał chyże i zawaleł na niego ten kamiń, tak że leżoł pod nim jak pierwij. Tero on rzek: — Leż wężu, jak pierwij. Ju jo cę druzi roz nie webawieł! —

Ale les przepomnioł chłopu jego obietnicę: — Jo cę webawieł od złygo węża, tero dotrzym słowa i mie dej gęs! —

A chłop mu przerzek dwie gese przenieść w miechu, le mniósł się jutro stawic na to samo miejsce.

Ale mniósł on doma barzo złygo i mocnygo psa. Tego on miasto gesy wsadził w miech i jachół na drudzi dzeń na ten umowiony mol. Les widząc chłopca z miechem, ju z daleka się ceszeł i ruchół ogonem. Ale jak chłop przejachół blisko, wepusceł psa z miecha. Pies się rzuceł na lesa i w tyj chwile go użar, że beło po lesu. —

A mog mu ju dac jednę ges!

Ó głupym, co prińcesę dostół.

(Ciąg dalszy).

— To powiedz mie, jak jo tam duńde? —

— Tam te nijak nie duńdziesz, bo to barzo daleko. Nawetk milowymi skorzniami te tam tak prędko nie zańdziesz! —

Ale chłopok go tak barzo proseł, że wiater zmięk i rzek: — Jo cę tam zaniese, ale powiedz mie noprzed, co te tam chcesz! —

Tero mu chłopok wszetko opowiedzoł: Jak on we-bawieł panne, co beła w łabędza przemieniono, i że on je chce szukac w kręgu okręglym żelaznyj zemni i wzać za żonę.

Ale wiater le krąceł głową: — Choc jo cę i zaniose, to to zapóźno. Wiedz, że ta twoja prińcеса jutro mo weseli z jednym królewiczem. Jo tam dzys beł i jim bieliznę suszył, żebe na weseli beła gotowo! —

Ale głupy rzek:

— To nick nie szkodzy. Żeli mie chcesz pomoc to wez porwij line, na chternych się bieliznę suszy i poroz-rzuc je w kol*); w taci sposób oni muszą weseli odłozec.

— To jo ce moge zrobic! — rzek wiater. — Tede le bierzma się w droge! —

*) błoto.

Tak oni wzięle i położyle duży dwierze na komin, a w komin wloz ten nodzekszy wiater i weburknał do góre i podsadzeł się pod dwierze i zabroł na plecach chłopoka.

Oni cały szturk*) leceli, nim dólaceli do kręgu okręglygo zemni żelaznyj. Jak oni kureszce doleceli do kręgu okręglygo zemni żelaznyj, tej widzeli wiedzil zomk z dużym sadem naokoło. W tym sadze beło bardzuzko wiele lin rozciągniętych od drzewa na linach wisala biolo bielizna. Wiater ale wpod do sadu, porozrywoł line, porozrzuceł bieliznę w koł, tak, że nic jim nie pomogło i muszele weseli odložec.

Ale ten głupy wżan i okreł się niewidzalnym płoszczem i poszed do zomku, prawie do tyj jizbe, chdze mieszkała prińcesa. Tam on uzdrzoł na stole bochenk chleba, butelkę piwa i butelkę wina. Tak on się usod, bo głodny beł, i zaczął jesc i pic. A choc on sobie walnie krajoł od chleba, i piwa i wina nie szonowoł, to bochenka nie beło mnij, a wina i piwa w butelkach nie ubywało. Tak on się porządnie najod i napiel, a tej rzek do prińcese:

— Piękno panno! Te nimosz wyndz za królewicza, te muszysz bec moją żoną! —

Ona ale się srodze przelękla, bo nikogo nie widzała, choc czula głos, i zawołała na służbę, żebe przeszła jij na pomoc. Służbase się zbiegła ze wszescich kątów, ale chłopok obroceł swuj kapelus z piórem na przodk, a to dało taci trzosc jakbe kanone pękale. Tak cało służba ze strachu ucekla. A on z nią znowu ostoł som. Tak on jij znowu rzek, że ona muszy ostac jego żoną i królewiczowi odmówic. Jij tez nick nie pomogło i posłała królewicza precz, a beła żoną tego głupygo. Tak on trze dni z nią mieszkoł, a ona go nie znała i nie widziała.

*) czas.

Czwortygo dnia zjął on szablę złotą ze scane, co w złotyj pochwie tam wisiała i na nij wszystko napisoł: Chto on beł, jak on do nij przeszed i chdze ona go miała szukac. Tej on wsadzeł szablę w pochwę, powieseł je znowu na scane, wciągnął milowy bote i szed w droge do swygo ojca. Zabroł on ale też ze sobą ten bochenk chleba, butelkę piwa, i butelkę wina, z chternych nigde nie ubywało.

Po drodze on przeszed w taci królestwo, chdze panowół wiedzil głod. Tam on jim ostawieł ten bochenk chleba, chternygo nigde nie ubywało, tak ze cały kraj mniół co jesc. Ale on sobie wemowieł, żebe, ciej będzie przejeżdżała tu jako królowo, żodniej jij przezprawe*) nie robile i je odwiezle do granic sąsednygo kraju. To oni chętnie przerzekle.

Potym on znowu przeszed przez taci kraj, dze żodnygo piwa nie beło. Tam on ostawieł nę butelkę piwa, z chternyj nie ubywało, choche nobarżyj pieł. Ale wemowieł sobie, żebe królowyj, ciej będzie przejeżdżała, żodnyj przezprawe nie robile i je odwiezle do granic sąsednygo kraju. I szed dalij.

Kureszce on przeszed przez taci kraj, chdze żodnygo wina nie beło. Tam wszesce ludze chodzyle smutny ze zwieszonymi głowami. Tym on ostawieł nę butelkę wina, z chternyj nigde nic ubywało, i wnet zapanowało radosc i weseli w kraju. Ale on so znowu wemowieł to samo, co w tych dwuch jinnych krajach, a oni też chętnie to czenic przerzekle.

Kureszce on przeszed dodom i ostoł u ojca jak se noleży. A ojc i bracu znowu se z niego smniele i zwele go głupym. Ale on sobie z tego nick nie robieł.

*) krzywdy,

Królowo ale ostała sama w krągu żelaznyj zemni i sę smuceła barzo, że nie znała swygo męża. Tymczasem jak przeszed czas, urodzel jij sę chłopok, taci ładny, jak noładniejszy królewiatko. Dzecko rosło i belo codzeń mądrzejszy. Jak on knop doros do czterech lot, tyj mu sę roz zachcało tyj złotyj szable ze scane. Matka ję zjęła i jimu dała. Tak knop wzał i wecygnął szable z pochwe, a matka uzdrzała, że ona bela calo popisano. Jak ona to przeczetała, tej ona sę srodze uceszela, bo wiedzała tero, chto beł jij mężem i chdze jego szukac. A do swygo synka ona rzekła: — Tero pojedzema do ojca! —

Tak ona sę webrała z całym dworem, i z wozami, koniami i ludzami, żebe do swygo męża jachac. Noprzod ona przejechała do tego królestwa, chdze jij mąż ostawieł en chleb, chternygo nigde nie ubywało. Tu ona zaru poznała po chlebie, że on tu przejechał. Ale te ludze nie robile jij żodnyj przezprawe i odprowadzyle ję do granice,

Potym ona przeszła w jinny kraj, i poznała po piwie, że bela na dobryj drodze, a nareszce przeszła do tego kraju, chdze jij mąż tę butelkę wina ostawieł. Potym ona poznała, że jij mąż tede cygnął do dom. Ale ludze ję w tym kraju przyjęle z muzyką i spiewaniem i odprowadzyle przez cały kraj jaż do granice. Stađ królowo z całym dworem jachała wprost do swygo męża. Jak ona bela pół mili od tyj chate, chdze ojc z trzema synami mieszkoł, tak ona sę zatrzymała i dała całą drogę, jaż do chate czerwonym webiz sukmem. Tej starymu ojcu dele znac, że królowo po jego syna przejechała, żebe beł jij mężem.

Tak nostarszy syn wsod na konia i jachoł po czerwonym suknie do królowyj. Ta stojąla i czekała, a prze nij stojoł jij synk. Jak ten nostarszy syn nadjeżdzoł, spytoł sę knop matci: — Je to muj ojc? —

— Nie, — odrzekła królowo — to on nie je. — Ten mo nos i uszy obcęty! —

Tak ten się wrócił i pojachoł drudzi syn ale i ten się muszoł wrócec.

Tak nareszce sod na konia ten głupy. Bracu się z niego wesmiele, ale on nie rzek nick le pędzoł tak do swoij królowyj, że koń to czerwony sukno kopetami na perzene poszarpoł. Jak on nadjeżdzoł, tej królowa poszła mu naprocem i rzekła: — Ju po tyj dzecyj jezdze jo be cę poznała! I przewitele się wszesce troje barzo serdecznie. Tej zajachele razem do ojcowscij chate, gdzie bracu się srodze zdzewile, że ten głupy mniół z nich nowiększy szczescy. Ale długo oni tam nie ostele, i pocygle zos do kręgu okręglygo żelaznyj zemni, chdze odprawile duży weseli. Tam oni królowele przez dłudzi lata i jesz dzys królują, żeli tymczasem nie umerle. Ale o tym je ciężko się doznac, bo to je tam barzo daleko. Tam be z naju nicht nie zaszed. Ten kraj leży jaż za górami fieranowymi.

Nigde do zgube nie przyńdą Kaszube!

Obrazek z Kaszub. Napisał . . .

(Ciąg dalszy).

Na to dał Filip za przegrana. A Doraba wyzyskując zwycięstwo, popatrzył po drugich i zapytał drwiąco:

— Je tu jesz jeden taci głupy? —

Nie, nikt więcej nie był taki głupi. — Murzyn był uratowany!

Karczmarz Wojtk, ucieszony, przynosi Dorabie więcej piwa, a ten peroruje dalej:

— Tak to je, ciej chto godo o rzeczach, chternych nie widzoł. A cze kto z waju ju widzoł Lucepra?—

Nie, nikt go nie widział. Kilku się przeżegnało.

— Ale ja go widział i wiem jak on wezdrzy! —

— Ale kace! ozwały się zaciekawione i trwożne zarazem głosy. — A jakiesz on wezdrzy? —

— On może przejąc różną postacją! — rzekł Doraba poważnie, — ale w prowadzewy postacyi on wezdrzy bez mała jak naju wójt w Kosabudach: Spiczasty nos, spiczastą brodę, ale mo oprócz tego rodzi, w kterne wej Filip nie wierzy...

— Czemu nimom wierzec? — bronił się Filip.

No, to tede zgoda. Bo zdrzyj, ciejbe koždy murzyn beł djobłem, to be Afryka, dze oni mieszkają w gromadze, bełabe piekłem. A to znowu nimoże bec, bo piekło je na drudzim swiece! —

— Cuz tam będziesz Filipa uczył rozumu! — Powiedz lepiej, jakiesz to beło, ciej cy se »on« ukozoł? —

Doraba, widząc wszystkie oczy w siebie wlepione, zażył tabaki:

— To wej beło tak. Jidę jednygo dnia na odpust Matci Boscij Sewnyj, chteren se odbywo we Wielu. Beło wiele ludzy, scysk jaż strach, a Wiersinsci mo dobry sznapse i pełny komin cielbas. Tak wej jo miasto odpustu, użełem cielbas i sznapsu! To beł wieldzi grzech! —

— A jakże! — przyświadczono ze wszystkich stron.

— Jak mie dzień przeszed odpustu swiętygo, jakbe trzas. Słuńce zaszło. Chmure se zbierałe na grzmot. Niebo se rozdzerało jaż strach. A jo tu piechty muszoł do dom, bo koń muj mniol zoldze. Jak jo tu sobie tak milkę uńdę, tej nie wiem skądka, idze ze mną razem chtos, którygo jo nie znoł, a nick nie mowi. Tak jo se obezdrzę i rzeknę: — A cuz we za jeden? — A nen odrzek: — To te są wnetk dowiesz! — W tym mie cos

do nosa zalecało, wachom: sarka! Aha, tero jo ju wiedzoł co sę święcy. — W tyj chwile jem so przeboczeł, zem zabeł zabrac na sę szkaplerz, chteren na sobie zweczajnie noszę, alem uwożoł sobie: może zły, bo on to beł istamantnie, o tym nie wie, więc jem rzek: —Wiem jo co we za jeden. Ale jak we możece katolika na drodze chwytać, chteren je ochrzcony i nosy na sobie szkaplerz święty. — Ale zły odrzekło: — Nie wekręcysz sę, bratku, bo twuj szkaplerz wisy doma nad łóżciem! —

—Wiedzoł bies!—Tero mie sę wej ju kasyczk strach zrobieło! — W tym zły wecygnie ze zanadrza jaciś duży papiór i rzecze: — Wejle, to są twoje rachunci. — Nibe moje grzechy!—Zdrzę, a tu sztere strone zapisany. A jak gęsto! Co tam stojało i jakim pismem to beło pisany, tegom nie widzoł, bo beło cernno, ale beło ju od połowe dosc. Jo jem gwesno wiedzzi grzesznik, jak wa tu wszesce, ale żebeł mniół jaz taci dludzi rejester, tegom jak żyw so nie uwożoł. Meszłę sobie: będzie zle. A on rzek nie: — Poj le Dorabo, to ju twoja ostatno godzena. Jo cę le zaprowadzę, chdze na cę czekają. —

— Meszłę, że prosbą co skurom i rzeke: Panie Lucęprze, cie j u koniecznie grzesznika chcece zabrac ze swiata, to zabierzce żeda Bluma z Brus, abo sekretarza u naju wojta, abo Wojta samygo. Mnie sę zdaje, ty jeszcze większy rejester mają niżle jo! —

— Czort le sę rozsmiół: Tych jo i tak dostanę, a te bes mog sę poprawic i uńc moich pazur! —

Nie beło z nim nijak żodnyj rade. Tak jo to uwożom: Dobrą wolą jo cę biesu do piekła nie pūde, niech będzie, co chce. Więc jem wżan krekolicę w obie ręce, zasadzeł sę, jak drwol sę zasady seciera, cie j chce drzewo scynac, i buch czorta w som łeb, akurat między

rodzi. Mało com nie upod na ziemię od rozmachu, bo ciej przejechał przez czorta, jak nóż przez masło, a on się zachychotał i jesz podkorbioł ze mnie: — Jaci te głupy, Doraba! Z ciejem djobła nie zatłuczesz! — Tero jem się po prowadze srodze werzasł i ju nie wiem dobrze, co się dalij ze mną stało. Widzoł jem dobrze, że scho-dzę z drodzi i idę w pole, a nimogem inaczej. A czort wjedno kole mnie. Coroz się też łysnęło, i tede jem w wi-dze łyskawiec uzdrzoł, że jidę chyże przez pole, widzołem krze jałowy, jak stary czarownice przeciuły, a nieda-lek zaswieceła się jakos woda, jakbe' torfowy bagno. Aha, meszłolem sobie, tam to gwesno dura wprost nadoł do piekła! I w tyj wieldziej opresyi westchnąłem do świętygo Pawła, co mie go prze krzce świętym za patrona dele i rzekem: Święty Pawle, klasnijże tego nieprzyjocela twoim dłudzim mieczem na chternym rozparły stoisz, a ratuj nędzną duszę moję! — Ledwom to werzek, tak niebo się rozdarło od kuńca do kuńca, i stoł się grzmot wieldzi, a cały snop piorunów trzasł prawie obok mnie prosto w samygo czorta, le się po nim mało gromada smołe rozlała po zemni.

Słuchacze, nie przerywający Dorabie dotychczas ani słówkiem, odetchnęli, jakby im wielki ciężar spadł z piersi. Odezwały się różne głosy:

— A tobie piorun nic nie szkodzeł? —

A Doraba dokończył:

— Ogłuszeł mie kasyczk, tak zem całą noc lezoł na tym molu, jak bez duszy. Ale nim jem upod, czułem jak cos pląmps! do wode, jakbe wieldzi kam cesnoł w błoto. Te wej czort ucek do piekła, bo ciej piorun w djobła strzeli, tej on muszy do piekła i ju na swiat wrocec się nimożeł! —

— To je prowda! — przyświadczo z wszystkich stron.

— A jo, — ciągnął Doraba, — ciej jem sę rano obudzeł, uzdrzoł ze strachem, zem lezoł dzesęc kroków od torfowygo bagna. Jesz porę kroków, a bełobe mnie zły wżeło! — Tak to beło! —

A po chwili jeszcze dodał:

— Tak to sę sprowdzo naju przysłowi: Nigde do zgube nie przyńdą Kaszube! Bo nawetk z piecielnyj moce Pon Bóg werwie Kaszubę cudem! —

Koniec końcem zacni mieszkańcy Czornieża wrócili do domu zbudowani na duchu. Doraba-landrat zaś zjadł trzy półlokciowe kielbasy, pół mędla jaj, splukał to piwem i pojechał do domu.

A murzyn został murzynem.

Uratowawszy w ten sposób dzieło pędzła mistrza Lali, karczmarz Bieszk znowu stanął za szynkwasem.

Aż tu pewnego dnia przychodzi żandarm i zapytuje się Wojtka, czy też posiada konsens na wyszynk palonych trunków.

Wojtk Bogu ducha winien. Szynkował jego ojciec i dziadek, szynkuje i on. Tak zawsze bywało.

Ale żandarm objaśnił, że odtąd inaczej będzie, a koniec polskiej gospodarce. Nastal nowy landrat, który żąda, aby każdy karczmarz posiadał konsens na piśmie. Nie tak jak dotychczas, że kto siedział na karczmie, drogą kupna lub dziedzictwa, mógł szynkować bez pozwolenia władzy.

Nie minęły trzy dni, już odebrał Wojtk pismo z pieczęcią, z którego za pośrednictwem Lali się dowiedział, że ma niezwłocznie swój interes zamknąć, gdyż nie posiada konsensu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Bibliografia Kaszubsko-Pomorska.

Zestawił alfabetycznie do 1908 r.

Janowicz.

I. Bibliografie.

Dzieła pojedyncze lub zbiorowe, podające mniej więcej ścisłą bibliografię kaszubsko-pomorską.

- Dobrzycki, Przegląd prac o języku kasz. za czas 1893—1900, Prace filol. t. VI.
- Encyklopedia Powszechna Illustr. Wychodzi w Warszawie, p. art. Kaszuby, tt. 35—36, str. 52—60.
- Estreicher, Bibliografia Polska, p. Cenowa, Derdowski i t. d.
- Finkel Ludwig, Bibliografia historii polskiej tt. III, Kraków-Lwów 1892—1906, p. w spisie: Kaszuby.
- Roczniki Tow. Naukowego w Toruniu, Bibliografia Zachodnio-Pruska,
- z 1895—97 zest. Nadmorski—ks. Kujot, t. IV. 7—10
 - „ 1896—90 „ Nadmorski, t. V, 1—6.
 - „ 1899 (z uzupełn. przeszłych) zest. N. t. VII, 171—181
 - „ 1900—01 (bez podp.) t. VIII, 212—217
 - „ 1901—02 „ t. IX, 182—184
 - „ 1902—03 „ t. X 260—263
 - „ 1903—04 „ t. XI, 254—260
 - „ 1904—05 „ t. XII, 454—460
 - „ 1905—06 „ t. XIII, 321—330
 - „ 1906—07 „ t. XIV, 204—216
 - „ 1907—08 „ t. XV, 189—199
- Roczniki Tow. Nauk. w Toruniu:
- Dr. Nadmorski, Nowe wyd. dot. ludn. i gwary kasz., t. IV, 84—93
 - „ „ Przegląd prac dot. ludn. i gwary kasz., t. VI 179—196, z 1897—99 r.
 - N., Przegląd prac. dot. ludn. pol., Prus i Pomorza t. VII, 161—170, z 1899—1900
 - (bez podp.) Przegląd prac. dot. ludn. pol. Prus i Pomorza,
 - „ t. IX 171—171,
 - „ t. X, 252—259, za 1900—1903

Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu.
(bez podp.) t. XI, 249—253, „ 1904
„ t. XII, 448—454, „ 1905
„ t. XV, 180—189, „ 1906—1908

Słownik geograficz. t. III. Warszawa 1882, p. art: Kaszuby.
Tetzner, Die Slowinzen und Lebakaschuben, Berlin 1899, patrz
str. 268—272.

II. Dzieła i opracowania.

- Ackermann, Physische Geographie der Ostsee.
Adler Dr. Der Kreis Schlochau, N. Pr. Provinzbl. 1852, I, 120 n.
Backe, Bericht über die Wenden in Pommern; bei Brüggemann I,
65—69, p. Brüggemann.
Barthold Dr., Geschichte v. Rügen u. Pommern 4 tt, Hamburg 1843
Baudonin de Courtenay, 1) Kaszubsky jazyk, Žurn. min.
nar. prośw. CCCX i CCCXI.
2. Kurzes Resumé der Kaszub. Frage, Arch. f. slav. Phil.
t. XXVI, 366—406, 1903 r.
3. Język kaszubski i kwestje kaszubskie, žurn. min. wozw.
Petersburg, 1897 maj.
4. O drjewnie-polskom jazykje, Lipsk 1870.
5. Übersicht d. slav. Sprachenwelt, Lipsk 1884. (o Kasz. p. str. 7—8)
Bełza Stanisław, 1) Powracam z Kaszub, 2) Zabieram głos,
Ziarno r. 1907, Warszawa.
Bergan, 1) Alttertumsfunde a. Westpr. Altpr. Mtsschr. III, 750—751
2) D. Schlossberg a. Zarnowitzer See „ „ IV, 283—284
3) Gräberfunde in Westpr. „ „ V, 555—556
Bernoulli, Reisen durch Brandenburg, Pommern, Preussen, Cur-
land, Russland u. Polen in den Jahren 1777 u. 1778
Leipzig, C. Fritsch, 1779. 2 tmy. p. I, 136—144. O Kaszubach
II, 3-ci wstęp 10: uzupełnienia.
Biskupski (A. Berka), 1. Słownik Kaszubski, prace fiolol. odb.
Warszawa 1891.
2. Über den Einfluss des germ. Elements auf das Slavische,
Chojnice, progr. gimn. 1885.
3. Beiträge zur slav. Dialektologie:
I. Die Sprache der Brodnitzer Kaschuben im Kr. Karthaus,
II. Heft. Lautlehre. Breslau Dissert. 1883.

- Bluda u, Pomorze Zachodnio-Pruskie, Stuttgart 1899.
- Böhmer, Beitr. z. Gesch. d. Stadt Stargard i. Po., Starogard n. Po. 1903
- Boldt Das Dorf Giesebitz. Blätter f. pomm. Volkskunde, r. 1896,
str. 165—168, 179—181
- Böttcher Ludwig, Die Bau- und Kunstdenkmäler des Regierungs-
bezirks Köslin, Stettin. p. zesz. I.
- Bronisch, Kaschubische Dialektstudien:
I. Sprache der Beloce, Lipsk 1896 c. Arch. f. cl. Phil. XVIII
II. Texte in der Sprache der Beloce, Lipsk 1898.
- Brückner, 1 Randglossen zur kaschub. Frage, Arch. f. slav.
Ph. XXI., zesz. I, r. 1899.
2. Kaszuby, Arch. f. slav. Phil. XXI, 1899.
3. Kl. russisch, polnisch litauische Beiträge, Arch. f. slav. Ph.
XXII, zesz. 3—4 Berlin 1900.
4. Zur Stellung des Polnischen, Arch. f. slav. Ph. XXIII
zesz. 1—2.
5. Dzieje języka polskiego, Lwów—Warszawa.
O Kaszubszczyźnie p. str. 174—175.
- Brügge mann, Ausführliche Beschreibungen des gegenwärtigen
Zustandes des Königl. Preuss. Herzogtums Vor- und Hin-
terpommern. Stettin I. : 1779, II: 1784, III. (Beitr. 1800)
w tym rzeczy Backesa (I., 65—69), pastora Hakensa 63—65
(O Wendach pom.) I, 70—72, O Kaszubah także II. 902—903
- Bublitz, Pastor, Chronik der Kirche zu Borntuchen, Bütow 1905
- Büsching, Wöchentliche Nachrichten, rocznik 7, (Berlin 1780)
Wzmianka o Kaszubah-Büschinga str. 148, 182, 189, 197
Wobesera str. 171—183, Bernouillego II, 10, Hakensa
189—193, 197—204.
- Cenova Floryan Dr., 2. Kile slov wó Kaszebach e jich zemi
tudziez: rzecz o języku kaszubskim, Kraków 1850.
2. Książeczka dlo Kaszebów przez Wójkasena. Ve Gdańsku
1850 w 8-ce stron 14.
3. Trzy rosprawe przez Stanjislawa wóros kile slov wó
Kaszebach. Kraków 1850.
4. Skorb kaszebsko-słowjńskje move, Świecie 1866—68. 13 rze-
czy w trzech częściach.
5. Rozmowa Polocha z Kaszebą, I-sze wydanie w Gdańsku 1850
2-gie wydanie w Świeciu 1865. Częściowo też umieszczone
w „Skorbie“ r 1868.

Cenova Floryan

6. Cztery rozprawy i jedna szetopórka, wydał Kaszuba gburzan. Gdańsk 1867 (w języku lit.)
7. Zbjór pjesnj swjatovich, ktore lud slovanskj v Krolestvie pruskim spjevaci ljubj. 3. część w Świeciu 1878.
8. Zares do gramatikj kaszebsko-slovjnskje move. Dodat: Rozmowa Polocha z Kaszebą v Poznaniu 1879. W 8-ce 96 str.
9. Pjnc głovnych wóddzałow evangielickjcho katechizmu z njemjeckjeho na kaszebsko-slovienskj jęzek przelożeł Wójkasin ze Sławószewa. Roku Panskiego 1861. W dodatku: Spovjedz e Nabóżeństwo codzenne. Do nabeco v Svjecu nad Vjslą wu ksegorza J. Hauffe.— W malej 8-ce, 16 str.
10. Pól kópe Szetopórk.
11. Dorade lekarskje.
12. Dwie rozprawy o poddanych Królestwa Polskiego (w języku lit.)
13. Słowiczki kaszebsko-slovjnskje e njemjeckje move.
14. Wustave S'ovjanskjeho Tovarzystvo Wóbrázow.
15. Kaszebsko-slovjnskj krajobraz Pres-Zachodnych.
16. Stó frantovek. Swiecie. (bez podania roku.)

Chabrower Kirchenchronik. Autorem proboszcz A. B e c h h o l d.
W rękopisie.

C h m i e l e c k i Każ. Kś., Wycieczka do grobowisk przedhistorycznych w powiecie kartuskim, Roczn. Tow. N. w Tor. t. XI

C z a r n o w s k i S. I., Miejscowości przedhistoryczne i zarys mapy paleetnograficznej lewego porzecza Wisły aż do Nidy, Odbitka z Wszehświata, Warszawa 1905.

D e r d o w s k i H.

1. Wracanie żydów do Palestyny i wejście do ziemi obiecanej, Poznań.
2. Kaszuba pod Widnem, Gdańsk, — bez podania roku.
3. Jasiak z knieji, Gdańsk.
4. Nórčyk kaszubści abo koruszk i jedna maca jędrnyj prowde, pozbieroł meyster od pieśni „O panu Czorlińscim co do Pucka po sece jachoł.“ Winona Minesota North Am.
5. O panu Czorlińscim, Toruń 1880.
6. Walek na jarmarku.
7. O Kaszubach, Przegl. pol. 1883 t. I, 360—381.

- Der Wanderer durch Ost-und Westpreussen za rok 1905 i 1906.
Die Westpr. Kaschuben u. ihre Handfertigkeiten, Westpr. Volksbl. 1908.
D o b r z y c k i, Przegląd prac o języku kaszubskim za czas
1893—1900, Prace filol. t. VI.
D ö h l i n g, Bericht des Superintendenten Döhling zu Gr. Jannewitz
Blätter f. pom. Volkskunde 1998, str. 153—155, 165—168.
v. D e l l e n, Streifzüge durch Pommern t. IV, zes. 12 Anklam 1884.
v. D r e g e r Fr., Codex Diplomaticus, Stettin 1748.
Ein vergessenes deutsches Land (tj. Kaszuby), Tägl. Rundschau 1907
Epitome Annalium Pomeraniae, Gryphiswaldiae 1728.
E r n s t Fr., Die pommerellischen Kämpen; Geographie u. Statistik,
Altpr. Monatsschrift XXXV, 98—115.
F a b r i c i u s, Urkunden des Fürstentums Rügen, Strzałowo 1843.
F a u d i d e j s k i,
1. Utracone kościoły i kaplice w dzisiejszej dyecezyi Chełmińskiej. Pelplin 1880.
2. Kłasztory żeńskie w djecezyi Chełmińskiej,
3. Obrazy i miejsca cudowne w dyec. Chełmińskiej.
F i l i p o w, Oczerk tysiaczłjetniej borby battisko-połabskawo słowiaństwa z niemcami, Petersburg 1897.
F r y d r y c h o w i c z R o m u a l d Ks.
1. Geschichte der Cisterzienserabtei Pelplin und ihre Bau- u.
Kunstdenkmäler, Düsseldorf 1907 731 str.
2. Przewodnik ilustr. po Pelplinie i jego kościołach, Toruń.
— Na początku krótki pogląd na historję Pomorza.
3. Geschichte der Stadt, Komturei und Starostei Tuchel,
Berlin 1879.
F r e y t a g S i c.,
1. Die Reformation in der Starostei Schlochau, Zeitschr. d.
Westpr. Gesch. Ver. zes. 57, str. 55 n,
2. Das Archidiakoniat Pommerellen, Altpr. Monatsschrift 1904
zesz 3—5, 204—233.
G a r b e K., Die letzten Vertreter der slav. Sprache in den Kirch-
spielen Schmolsin u. Gr. Gardę, Pomm, Blätter f. d. Schule
1898. nr. 15.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ODEZWA

w sprawie zbierania zabytków etnologicznych w muzeum
im. Mielżyńskich w Poznaniu.

Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauk nie tylko zgodził się na utworzenie osobnego działu etnologicznego przy przedhistorycznym Muzeum imienia Mielżyńskich przy ulicy Wiktoryi 26—27, ale uwydatnił to postanowienie na walnem zebraniu ostatniem prezes tegoż Towarzystwa Najprzew. ks. Biskup Likowski zachęcając do wczesnego zgłaszania i nadsyłania darów, aby myśl ta w nowym gmachu Towarzystwa znalazła urzeczywistnienie.

Podpisany niżej komitet zamierza ten zamiar i usiłowania zarządu poprzeć, ułatwiając mu pracę.

Coraz bardziej zanikają zabytki oryginalne ludowej pracy i kultury wypierane przez przemysł fabryczny; co najwyżej zachowuje je lud w skrzyniach i na strychach bez żadnego dla siebie i społeczeństwa użytku.

A nic nie może dać nam tak żywego i jasnego obrazu rozwoju ludu, jego zwyczajów i wierzeń, jego etycznych i estetycznych pojęć, jak zbiór wyróżniających go i jemu tylko wśród innych szczepów — właściwych strojów, wyrobów, pieśni, przysłów, ilustrujących jego obrzędy radosne i smutne.

Dzisiaj niemal każdy kraj posiada osobne muzea ludoznawcze; pomniejsze zbiory znajdujemy już w miastach powiatowych, większych gminach, nawet w rodzinach. Czas najwyższy, aby i społeczeństwo wielkopolskie zabrało się do zachowania od zguby pamiątek, odzwierciadlających ducha i obyczaj ludu naszego.

Do wdzięcznej tej a tak ważnej pracy zaprosić chcielibyśmy przedewszystkiem mniej obciążone sprawami społecznymi panie nasze, po wsiach zamieszkałe, apelując także równocześnie do duchowieństwa, które z ludem w bezpośrednią i ciągłą wchodzi styczność. Niewątpliwie nie usuną się od tego obowiązku sprzyjające naszej idei jednostki całego naszego społeczeństwa w przeświadczeniu, że należy zaniedbanie tak ważnego pola kultury zdwojną gorliwością wynagrodzić jak najprędzej.

Przedmioty i zabytki, które winny w tym nowym dziale być uwzględnione, są:

1. Wyroby tkackie ręczne: płócienne, wełniane itp.
2. Stroje ludowe, tak różne jeszcze niedawno w rozmaitych okolicach, męskie, żeńskie i dziecięce.
3. Wszelkiego rodzaju ozdoby.
4. Wyroby z drzewa i kory.
5. Wyroby skórzane.
6. Wyroby z kości lub rogu.
7. Przedmioty gliniane i kamienne.
8. Wyroby żelazne mosiężne, cynowe i z innych metali,
9. Różne sprzęty gospodarskie, ogrodnicze, muzyczne itp., oraz miary i wagi stare.
10. Obrazy stare ludowe i wszelkiego rodzaju świętości.
11. Przedmioty, którym lud przypisuje moc leczniczą lub których używał do zabobonów.
12. Fotografie nawet amatorskie odnoszące się do etnologii.

Wogóle wszelkie przedmioty stojące w związku z odrębnym życiem ludu, zwyczajami jego i obyczajami, zabawami i żalobą,— o ile są rodzime, swojskiego przemysłu, a nie fabryczne.

W dalszym ciągu zadaniem ludoznawstwa jest także zbieranie legend, pieśni i przysłów ludowych. I tutaj otwiera się wdzięczne pole dla miłośników ludu naszego i jego życia. Pożądane są wszelkie zapiski i druki odnoszące się do tego, także melodie pieśni ludowych.

Ktokolwiek posiada cokolwiek z wyżej wspomnianych zabytków lub pragnie czynny w pracy zbierania ich wziąć udział, zechce zgłosić się do sekretarza komitetu. Kto nie jest dość zamożnym, aby ofiarować tego rodzaju przedmioty bezpłatnie winien się także o tem sekretarza lub znajomego z pośród podpisanych członków komitetu powiadomić. Ułatwiają pracę i zgłoszenia gotowe formularze których sekretarz na życzenie albo komitetowi dostarcza.

Wreszcie winniśmy zwrócić uwagę społeczeństwa, że z utworzeniem nowego działu połączone są także dość znaczne koszty, których Tow. Przyjaciół Nauk ponieść nie może. I pod tym względem zatem winniśmy apelować do ofiarności publicznej w przekonaniu, że na cel tak wzniosły datków nie poskąpi. Pisma nasze najchętniej przyjmą pośrednictwo.

Sekretarzem komitetu jest pan Kazimierz Ruciński, architekt.
Adres : Poznań, Victoria 4 pt. Nr. telef. 2490.
Dr. F. Chłapowski, radca, Poznań. Helena Cichowiczowa, Poznań,
Zygmunt ks. Czartoryski, Rokosowo. Dr. Erzepki, Poznań. Marya
Haza-Radlic, Poznań. Dr. T. Jaworski, Poznań. Aniela Koehlerówna,
Poznań. Dr. Karczewski, Kowanówko. Ks. szambelan Kłós, Poznań.
Marya Kościelska, Poznań. K. Kościński, Poznań. Fr. hr. Kwilecki,
Dobrojewo. W. Łebiński, Poznań. M. H. Łebińska, Poznań.
J. Łukomski, radca, Gorzewo. Dr. Majkowski, Kościerzyna.
H. Mycielski, Widawy p. Poniecem. Stanisława Niegolewska, Poznań.
Wanda Niegolewska, Niegolewo. T. hr. Ostrowski, Poznań.
T. Powidzki, Poznań. O. Prabudzka, Chwałków. Dypl. inżynier
K. Ruciński, Poznań. El. Stablewska, Poznań. Ks. prałat Stychel,
Poznań. J. Suchowiak, Poznań. Z. hr. Szembekówna, Siemianice.
Dr. M. Szuldrzyński, Lubasz. Jan Szuman, Poznań. Józef Trzciniński,
Poznań. St. Turno, Objezierze.

Z kół inteligencji odbieramy nast. pismo:

O pierwszych zadaniach Gryfa.

Z szczególnem zadowoleniem witamy każdy objaw kulturalny na ziemiach naszych, zwłaszcza na kresach naszej ojczyzny. Przecież okolice sąsiadujące z obcoplemiennym narodem innego języka, wyznania i obyczaju, najwięcej są narażone na wpływ obcej kultury, prowadzący do zupełnego wynarodowienia. Dowodzi tego historia dawnych Pomorzan, zamieszkujących rozległe kraje od Wisły aż hen po Łabę wzdłuż całego południowego wybrzeża bałtyckiego. Wojowniczy naród niemiecki ujarzmił najprzód różne plemiona słowiańskie nad Łabą jako najbliższe, a potem swoje panowanie posuwał coraz dalej na wschód. Prawie cały ogromny obszar dawnego Pomorza został zniemczony, bo czego miecz nie zdobył, to zdobyła kultura niemiecka. Z owych licznych ludów pozostała zaledwie odrobina na wschodnim końcu pierwotnego terytorium pomorskiego, około sto tysięcy Kaszubów, których fala germanizacyjna dotąd nie zdołała pochłonąć. Systematyczna akcja rządu pruskiego celem zniemczenia Kaszubów zwróciła na-

turalnie uwagę Polaków na ten zapomniany kąt ich ojczyzny i wywołała szereg artykułów, informujących o tej ziemi jakoteż dyskusje w pismach na temat o kwestyi kaszubskiej. Stwierdzono ważność Kaszub dla Polski jako ostatniej strażnicy nad ujściem Wisły do morza i podawano projekty, jak przyjść Kaszubom w pomoc, tak, że idealny interes ogołu polskiego został związany z ich losem. Odruch w społeczeństwie polskim przeciwko akcji niemieckiej na Kaszubach coraz więcej się wzmaga, jemu to zawdzięczamy założenie osobnego miesięcznika dla spraw kaszubskich p. t. „Gryf.“ Według programu w pierwszym zeszycie z listopada 1908 r. zadanie Gryfa jest bardzo obszerne, obejmuje bowiem wszystką pracę, wchodzącą w zakres obrony narodowości i postępu kulturalnego na Kaszubach. Pozwolę sobie poruszyć kilka myśli, jaki kierunek ta praca na początku mogłaby obrać.

Kaszuby ogółowi polskiemu mimo wszystkich prac i artykułów jeszcze mało są znane. Słusznie tedy zapowiada Gryf, że będzie się starał działać informująco pod tym względem. Ponieważ w każdej nauce dalszy postęp zależny jest od tego, co już na odnośnym polu zdziałano, więc i tutaj praca wielkie uzyskałaby ułatwienie, gdyby stwierdzono, co się dotychczas napisało o Kaszubach. Więc należy urządzić spis wszystkich prac i artykułów o Kaszubach, nietylko po polsku, ale także w obcych językach napisanych. Osobno trzebaby zestawić literaturę kaszubską oryginalną. Te dwa spisy złożyłyby się na bibliografię kaszubską, która w Gryfie umieszczona od razu nadałaby mu znaczenie i nie mało przysłużyłaby się literatom polskim. Zestawienie takie miałoby jeszcze inną korzyść; umożliwiłoby porównanie tego, co zwłaszcza Niemcy ogłosili drukiem, a co po polsku o Kaszubach zostało napisane. Możeby takie porównanie zwróciło naszą uwagę na dzieła i rzeczy, przez pióro polskie jeszcze nie tknięte, możeby się okazała potrzeba niejednego dziełka w polskim języku, którego dotąd napróżno oczekiwaliśmy. Odnosi się to mianowicie do drukowanego przewodnika po Kaszubach. Jest już kilka prac niemieckich tego rodzaju, lecz nie mamy ani jednej w naszym języku. Dla braku polskiego przewodnika nawet Polacy są zniewoleni używać książek niemieckich, w których roi się od bałamutnych wiadomości o historyi Kaszub i tendencyjnych ubarwień dzisiejszych

stosunków. Rok rocznie latem moc turystów niemieckich z przewodnikiem w rękę dociera po wyznaczonych drogach do najpiękniejszych miejsc i rozkoszuje się wspaniałą przyrodą Kaszubskiej Szwajcaryi, polskich gości zaś bardzo mało na Kaszubach; zaledwie kilka studentów lub akademików, żadnych wrażeń, zwiedza Kaszuby w wakacjach, a lud Kaszubski daje wyraz radosnemu zdziwieniu, że i polscy panowie tam przybywają dla poznania kraju i ludzi. Jak z jednej strony chmara Niemców, podróżujących po Kaszubach, swym występowaniem wpaja ludowi kaszubskiemu zbyt wielki szacunek wszystkiego, co niemieckie, tak z drugiej strony większa liczba gości polskich zdołałaby sparaliżować ten szkodliwy serwilizm względem Niemców. Kaszubi sto razy chętniej widzą u siebie Polaka gościem, aniżeli Niemca, i mają to sobie za honor, jeżeli ich „polski pan“ odwiedzi, z którym mogą się po swojemu rozmówić. Korzystajmy tedy z tego dobrego dla nas usposobienia ludności kaszubskiej i zwiedzajmy liczniej niż dotąd Kaszuby. Potrzeba do tego skutecznej zachęty i ułatwienia podróży po Kaszubach. Zaznajomić szerszą publiczność z pięknościami Kaszubskiej Szwajcaryi i wydać polski przewodnik po Kaszubach dla praktycznego użytku byłoby tedy nie ostatniem zadaniem Gryfa. Publikacje takie pomogłoby niezawodnie do skierowania polskiego ruchu turystycznego na Kaszuby. Bo cóż łatwiejszego przy dzisiejszej komunikacji zwłaszcza dla gości kąpielowych w Sopocie, jak urządzić wycieczkę w pobliskie okolice albo dalsze przez Gdańsk do Kartuz i na Wieżycę (Turmberg) lub do Wejherowa i Pucka? Korzyść z takich wycieczek byłaby po obu stronach, tak u zwiedzających jak u zwiedzanych. Znajomość Kaszub pobudzi naszą inteligencję do intensywniejszego zajmowania się tym krajem, a Kaszubi z gości polskich zaczerpną tę niespożytą siłę duchową, potrzebną w walce o najwyższe swe dobra.

W jesieni r. 1908 pojawił się podobno w Przemysłowcu, wychodzącym w Poznaniu, artykuł, gdzie autor poruszył sprawę wyrobów kaszubskich i sprzedawanie ich w Sopocie u gości kąpielowych, jak to się dzieje z wyrobami przemysłu domowego w zwiedzanych przez turystów okolicach zachodnich Niemiec. Myśl to niezła. Możeby Gryf tą sprawą się zajął i zbadał, czy i jakie wyroby kaszubskie mogłyby znaleźć odbyć w Sopocie albo czy w tym celu nie dałby się stworzyć jakiś ruch przemysłowy. Nie oceniajmy

mało niczego, bo co zrazu jest niepokażne, przez odpowiednie starania może urosnąć do wielkich rozmiarów. Z tego względu warto odnośne badania przeprowadzić albo przynajmniej zasięgnąć informacji.

Nareszcie nie będzie może od rzeczy, wskazać na potrzebne między kaszubologami porozumienie względem spraw kaszubskich. Nie dlatego, jakoby zachodziły jakie różnice pojęć zasadniczych, lecz tylko dla wspólnego pouczenia i naradzenia się co do dalszej akcji Gryfa. Mogłoby to nastąpić naprzykład w Sopocie latem, gdzie w czasie sezonu dużo przebywa polskiej inteligencji tak z Prus Zachodnich jakoteż z innych dzielnic polskich.

W interesie dobrej sprawy życzyć wypada, aby poruszone tutaj myśli znalazły oddźwięk i utrzymały uzupełnienia z bliższymi wskazówkami, jak wymienione zadania przeprowadzić.

W. Ochciwojewski.

